Nr. 11. Kraków dnia 1 Sierpnia 1881 r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po **5** cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Łabędzi śpiew.

Kronika krakowska kończy z Nrem dzisiejszym swój niedługi a bogobojny żywot. Mąż jej **Krakowianin** nieutulony po stracie ukochanej małżonki zstąpił również dzisiaj do grobu.

Kto winien?

Najprzód trochę redakcya. Przystąpiliśmy ze zbyt szczupłym kapitałem do wydawnictwa. Rachunki administracyi wykażą każdemu ciekawemu stratę stosunkowo dosyć znaczną.

Liczyliśmy na to, że część przynajmiej kosztów druku potrafimy pokryć z prenumeraty. Nadzieje nas zawiodły, i słusznie, bo i siły redakcyjne były niedostateczne i nieodpowiednie dzisiejszym wymaganiom czytającej publiczności. Ale jest to błędne koło: Gdyby było prenumeratorów więcej, redakcya nie ograniczyłaby się na małej liczbie współpracowników, gdyby była redakcya lepszą — więcejby było czytelników. Myśmy zaryzykowali trochę kapitału i pracy — publiczność nic!

Wszędzie nie tylko za granicą, ale np. we Lwowie lub Warszawie każda warstwa społeczeństwa stara się mieć swój organ własny. U nas gazeta musi sobie wyrabiać czytelników a *po latach kilku* dojdzie do tego, iż potrafi pokryć *połowę* kosztów druku. Kto płaci drugą? kto daje pracę darmo? Nierozsądny lub ten, co się zapatruje na świat różowo. *W Krakowie nie utrzyma się żaden dziennik*, nawet najlepiej redagowany, z wyjątkiem „Czasu“. Co do tego jednak jest rzecz inna. „Czas“ gdyby miał wychodzić tylko w dziesięciu egzemplarzach, wychodzić będzie, bo są ludzie, którzy go potrafią podtrzymać z dobrze zrozumianego interesu własnego.

Próbowaliśmy jeszcze jednej rzeczy chcąc gazetki podtrzymać. Umieszczaliśmy wszystko co nam nadsyłano, jeżeli tylko źródło było *poważnem* i dawało gwarancyę, że wiadomość jest *prawdziwą*. W ten sposób chcieliśmy zyskać sobie szersze koło czytelników, w ten sposób wyświeciliśmy część spraw miejskich, sprawę z towarzystwem Dessauskiem, poruszyliśmy budowę naszego teatru itd. — ale i zajmowanie się sprawami ogół obchodzącemi, a których nie poruszył żaden dziennik, nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Prócz więc winy naszej, upadek pisemek musimy przypisać po części i *publiczności*, która drzémie. spi, — której nic nie obchodzi. Pisaliśmy z początku może zbyt gorąco, zbyt śmiało i to może powód, że pominąwszy liczne konfiskaty, zaspany Krakowek nie poparł pisemek naszych.

Ustępują więc obie gazetki z widowni, ale z tem przekonantem, że nie zrobiły nic złego a choć trochę dobrego. Jeżeli już pominiemy sprawy, o których wspomnieliśmy wyżej, to żółcią naszą pobudziliśmy do życia Gazetę Krakowską. Dawniej jako Gwiazdka była słabą, dziś jest nie tylko nie źle redagowana, ale miewa myśli zdrowe i śmiałe, pojęcia postępowe, słowem dzisiaj obiecuje ona, iż przy poparciu ze strony publiczności może się stać organem poważnym, któryby przeciwważył na szali pewien wsteczny dziennik.

„Pora by strupieszały organ, bez myśli, serca i mózgu upadł już nareszcie“ wyrzekł mąż pewien przed rokiem, mąż, ktory zajmuje dzisiaj wybitne stanowisko w Krako-

O JAKŻEŻ BYŁEM SZCZĘŚLIWY!

Obrazek z życia, zdarzenie prawdziwe. Wspomnienie z 1851 r. przez ***Franciszka Lubicza.***

(Dokończenie.)

Ostatni cios.

W sieni otarłem pot z czoła i mimowoli zatrzymałem się pod drzwiami. Ogarnął mnie jakiś przestrach, jakieś złowrogie ogarnęło mię uczucie. Lękałem się wejść, nie wiedząc dla czego. Nadstawiłem ucha, — słuchałem z przyspieszonem i silniejszem biciem drżącego serca. Cisza. — Mojego ucha żaden, choćby najmniejszy nie doleciał szmer. Ta cisza przerażała i jakby śmiercią przemawjała do mnie. Z lekka, ile możności najciszej, poruszyłem klamkę, nacisnąłem drzwi i — wszedłem do pokoju.

Pod oknem obudwóch spostrzegłem lekarzy, z założonemi rękami i ze zwieszoną głową stali w milczeniu. Ujrzawszy mnie, na palcach, ale szybko podeszli do mnie w zamiarze powstrzymania mnie od wejście do drugiego pokoju. Na ich gestykulacyą, na ich mimikę. niemal pogardliwym odpowiedziałem uśmiechem, i zanim zdołali połapać się, już wszedłem do drugiego pokoju.

Zaraz na wstępie postrzegłem dwóch okropnych drągali, z których jeden trzymał przewieszoną na ręku płócienną grubą koszulę o długich, aż po ziemi włóczących się rękawach. Gdy ujrzeli mnie, jakby na dane hasło, podstąpili ku mnie i zagrodzili mi dalszą drogę do Heluni. która ubrana siedziała na łóżku. Posłyszawszy szmer jakiś, szybko swą główkę zwróciła na nas, — ujrzawszy mnie, uśmiechnęła się tak jakoś żałośnie, a jednak tak mile, że gdy nadto wyciągnęła do mnie swoje rączki i odezwała się lubym swym głosem: „Chodż! chodź! czekam na ciebie tak długo!“ odtrąciłem obudwu drągalów i w mgnieniu oka byłem już u mojej Heluni.

Zaprawdę, była ładniejsza niźli kiedykolwiek: blado-niebieskiej barwy sukienka, miły bielutki także niebieskiemi wstążkami ubrany negliżyk na głowie, cudnie uwydatniał białość jej twarzyczki. Chciwie schwyciła mnie za rękę i rozradowana przyciągnęła co prędzej i posadziła tuż koło siebie.

„Franiu, Franiu!“ — zaczęła z pewnym rodzajem lekkiego wyrzutu — „dla czego dziś siedziałeś tak długo? Wszak to musi być już nad wieczorem, nieprawdaż?“

„Nie“ odparłem, prostując jej mniemanie, „nie drogie dziecię moje, nie, — to dopiero po 12tej.“

„O, mój Boże! A mnie wydawało się tak jakoś długo! Dobrze, żeś przyszedł. Czuję się jakoś silniejsza. choć taki czuję w piersi mej żar, iż zdaje mi się, że to po raz ostatni jesteśmy z sobą. Zdaje mi się, iż dziś skończy się już wszystko, — iż dziś pożegnam cię już na wieki, — na zawsze!“

Po tych wyrazach żałośnie popatrzyła na mnie i jedna, wielka łza spłynęła po jej twarzy. Uściskałem, ucałowałem ją serdecznie, i pocieszyłem ile mych sił.

„Mój mężusiu drogi! Dla czego silisz się na wlanie pociechy w moją duszę. Dopiero co wyszedł ksiądz Bernard, wyspowiadałam się, i jestem pocieszona, a przynajmniej z taką rezygnacyą opuszczam ten świat, że gdyby nie ty i moje z tobą tak bardzo, tak prawdziwie szczęśliwe pożycie, oczekiwałabym śmierci z istnym heroicznym spokojem. Ale teraz, gdy czuję, iż muszę umierać i rozstać się z tobą na zawsze, przypominam sobie każdą chwilę z tobą spędzoną, myśl lotem błyskawicy przebiega całą przeszłość naszą i w żywych obrazach stawia mi ją przed oczy. I żal mi tej przeszłości, żal mi opuszczać ciebie, bo i któż może zapewnić mi, kto może przekonać, że na tamtym ujrzymy się świecie? To wszystko tylko hipoteza, tylko przypuszczenia, pewnika jednak nie ma nikt! O! gdybym wiedziała, że tam — na tamtym jakimś świecie zobaczę cię znowu, żalby mi było chyba tylko tej przerwy, ale pogodziłabym się z tą koniecznością tego bolesnego losu, i cieszyłabym się nadzieją! Dziś — przypuszczam. wierzę, ale — nie mam pewności!“

„Helo moja najdroższa! Zkądżeż tak straszne przychodzą ci myśli? To stan chyba tylko gorączkowy. Jakżeż możesz wątpić że...“

„Mężusiu! mężusiu! Franciszku mój luby! Nie sil się na dowody — szkoda nam czasu. Czuję, że jeden tylko paroksyzm, a — nie przeżyję go, a paroksyzmy teraz bywają coraz częstsze. Ci straszni ludzie“ — i wskazała palcem na dwóch drągalów, którzy jak martwe, zimne posągi stali tuż przy łóżku — „chwytają mnie w takim paroksyzmie, bez litości rzucają na mnie tę obrzydłą koszulę, ręce wiążą mi na plecach i kładą na łóżko. Szkoda więc czasu, — korzystajmy z każdej chwili. Ach!“ mówiła szybciej, „tak bardzobym rada ostatnią mego życia chwilę przepędzić z tobą wśród pieszczot, jak dawniej!“

Tu przestała na chwilę, a potem znów mówiła dalej:

„Jeżeli — jeżeli jest jaki świat nadziemski, świat jakiś duchowy, życie jakieś inne, radabym z sobą unieść wszystkie wspomnienia, radabym unieść z sobą do grobu wszystkie twoje pieszczoty.“ I przyciągnęła mnie bliżej do siebie, lekko swą rączką objęła za szyję, i długo, długo z wyrazem niewysłowionej miłości wpatrywała się we mnie.

Czyż jest kto w stanie wysłowić tę boleść, ten żal, jakie ściskały mi serce? Ogarniała mnie rozpacz, ogarnęło mnie równe Heluni zwątpienie, a rzeczywistość rozstania się z tą anielską, mnie na świecie najdroższą istotą, było dla mnie tak jakoś straszne, tak okropne, że w mej rozpaczy postanowiłem umrzeć z nią razem — straszna myśl, zamiar straszny powstał w mej głowie. Postanowiłem bowiem niezachwianie, niezłomnie wyczekiwać paroksyzmu Heluni. wówczas do krwi przygryść swoją wargę, i z spienionych usteczek biednej mojej Heluni wyssać w serdecznym pocałunku śmiertelny jad wścieklizny, niewątpliwą śmierć!

„Franiu mój, Franiu!“ przerwała Helunia, „jakżeż bardzo pragnę twych pieszczot! Popieść mnie, popieść jak dawniej, czy pamiętasz?“ pytała mnie smutnie rzewnym głosem, „czy pamiętasz, jak to jeszcze niedawno całowałeś me oczy, jak wpijałeś się w me usta. jak z skroni moich łagodną ręką twoją odsłaniałeś me włosy, jak całowałeś loki moje i skronie. które nazywałeś jasnemi? Chodź!“ zawołała z większem niż wprzód ożywieniem i z miłością przytuliła się do mnie.

Była to chwila bolesna, a zarazem rzewna. Całowałem ją i pieściłem, choć łzy cisnęły się do

wie. Nie upadnie ów organ, bo ma cielca złotego za sobą, ale straci na powadze staruszek, jeżeli mu przeciwstawicie dziecko młode, pełne sił i życia — tylko karmcie je, by nie zmarło na suchoty, „utinam sim falsus vates“.

— Nie piszę reklamy dla gazety krakowskiej, „Krakowianin“ i „Kronika“ były z nią w walce, ale uznając jak wszyscy w Krakowie potrzebę dziennika, przyznajemy, że gazetka ta może dać początek młodej prasie—potrzeba tylko poparcia ze strony ogółu, potrzeba, by ogół przyszedł do przekonania, iż z apostolstwa i dla ideji dziennikarz nie będzie pisać, zecer składać a drukarnia dawać papier i czcionki. Potrzeby istnienia dzienników nie uważam za stosowną dowodzić, wszędzie ją uznają, tylko nie w Krakowie i dla tego raz jeszcze wołam: „obym był fałszywym prorokiem, w Krakowie nie utrzyma się żaden dziennik“, a tym którzy zamyślają o jakiemkolwiek wydownictwie tego rodzaju daję przestrogę. „Nie wódź nas na pokuszenie“.

„Krakowianin“ i „Kronika“ chce zejść bez grzechu ze świata. Przeto administracya tych pisemek uprasza wszystkich prenumeratorów, by się zgłosili do Drukarni Związkowej po zwrot reszty z przedpłaty. Gdyby kto nie chciał odebrać swej należytości, poszlemy mu w zamian za „Krakowianina“ i „Kronikę“ odpowiednią ilość Nrów „Gazety Krakowskiej“.

Redakcya i Administracya.

Sprawy miejskie.

Straż akcyzowa*) jest przez miasto umundurowaną. Na odzienie dla każdego strażnika przeznaczyła komisya 40 złr. rocznie. Zarząd akcyzy płaci z tych pieniędzy za płaszcz 16 złr. 33 ct., za spodnie 5:25, za bluzkę 9.10. a za czapkę 95 ct. czyli razem 31·63 cnt. resztę otrzymuje każdy strażnik na obówie. Odzież tę sprawia się w własnym zarządzie i powinna wystarczyć na rok cały. Mamy drugi przykład: Dla służby Magistratu i straży pożarnej kosztuje płaszcz 30 złr. a ponieważ starczy na lat trzy, przeto wypada rocznie 10 złr,, bluzka na lat dwa złr. 10—rocznie więc złr. 5, spodnie i czapka 7 złr. 50 — czyli umundurowanie strażnika pożarnego lub sługi miejskiego kosztuje rocznie złr. 22 ct. 50.

Jak wygląda służba magistratualna i straż pożarna, a jak akcyzowa?

Pierwsi jak lalki, ostatni jak dziady, pomimo, że że straż pożarna np. niszczy przy pożarach, czyszczeniu miasta, w stajniach odzież więcej, jak straż akcyzowa po rogatkach i kancelaryach i pomimo, że odzienie straży akcyzowej jest droższem o 9 złr. 13 centów! Policzmy: Strażników akcyzowych jest 146: gdyby więc umundurowano ją w ten sposób jak straż pożarną, oszczędzonoby rocznie 1.332 złr., a przez lat 12, t. j. od czasu przejścia akcyzy pod zarząd miasta 15.984, które składane w kasie oszczędności, uczyniłyby około 22 tysięcy!

Dwadzieścia dwa tysiące wyrzuciło miasto niepotrzebnie i to nie z własnej kieszeni lecz z kieszeni ludzi ciężko pracujących. Pewnie, że nie można strażnikom samym pozwolić się mundurować, miałoby to dużo stron niedogodnych, ale trzeba było zająć się tą sprawą nie w własnym zarządzie, lecz oddać umundurowanie w przedsiębiorstwo w drodze licytacyi, jak to jest w Magistracie. Materyał na odzież kosztowałby taniej a będąc lepszym, wystarczyłby pewnie na ten sam przeciąg czasu jak u służby Magistratu i oszczędziłoby się dużo, bardzo dużo.

Złe dzisiaj nie da się naprawić, lecz można mu zapobiedz na przyszłość probując drogi, jaką wskazujemy t. j. rozpisania licytacyi. Poruszamy myśl jeszcze jednę: Jeżeli reszta z 40 zła. przeznaczonych na umundurowanie t. j. 8 złr. 37 wystarcza strażnikom akcyzowym na obówie i jeżeli po rozpisaniu licytacyi odzież mniej będzie kosztować jak 31 złr. 63 centów, wtedy możnaby resztę składać do kasy oszczędności na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po strażnikach. Gdyby zarządzono to przed laty 12 — fundusz ten jak obliczyliśmy wyżej, wynosiłby już dzisiaj około 22 tysięcy. Piękny grosz!

Tych kilka słów piszemy dla wzięcia ich pod rozwagę przez Radę miejską.

Fizyk miejski p. Dr. Buszek. — Otrzymaliśmy list, którego treść podajemy w skróceniu: Każdorazowe otwieranie grobów familijnych na cmentarzu wymaga dezinfekcyi. Czynności tej doziera komisya składająca się z urzędnika Magistratu i lekarza. Pan Buszek zaproponował, by ze względu na koszta, czynności, tę powierzyć samemu lekarzowi. Otóż nie zdaje mi się (mówi autor listu), by jedna osoba wystarczała do tego, nie byłoby bowiem gwarancyi, czy dezinfekcya została rzeczywiście dokonaną i czy w ogóle lekarz był na cmentarzu — działoby się może, co się dzieje często szczególniej na prowincyi przy wydawaniu kartek pośmiertnych, że lekarz niewidząc zmarłego, wystawia pozwolenie na pogrzeb. W propozycyi swej pozazdrościł wprawdzie p. Buszek dyety urzędnikowi, który ma na spół z lekarzem dezinfekcyi dozierać ale nie zapomniał o sobie. Wszelkie bowiem komisye, połączone z dyetami, odbywa pan fizyk sam więc i tę. Sądzę, że dezinfekcyonowanie grobów powinno należeć do lekarzy miejskich — kto wystawia kartkę pośmiertną, niech dezinfekcyonuje i grób. Skromna dyeta nie przeładuje kieszeni lekarzy miejskich, którzy w porównaniu z p. fizykiem są tak źle uposażeni.

Jeżeli p. fizyk jest zresztą tak gorliwym w pełnieniu obowiązków a nie chodzi mu o dyety, to mu wskażemy, że może okazać swoją gorliwość i przy innych dezinfekcyach. Niestety! tam nie płacą dyet!

*) Dostaliśmy list z podpisem: „Celnik miejski, nie faryzeusz“. Treść podajemy.

Kilka słów o orkiestrze cywilnej w Krakowie

napisał

Maurycy Sieber.

(Dokończenie. *)

Teraz musimy przystąpić do najprzykrzejszéj, lecz zarazem do najważniejszej kwestyi, to jest do części finansowej.

Utrzymanie dobrej pełnej orkiestry pociągłoby za sobą następujące koszta:

6 pierwszych solistów po 50 złr. miesięcznie, wynosi rocznie	3600	złr.
4 członków po 40 złr. mies. wynosi roczn.	1920	„
20 „ „ 30 „ „ „ „	7200	„
7 „ „ 25 „ „ „ „	1000	„
1 kapelmistrz rocznie	1000	„
rekwizyta, nuty, naprawki instrumentów etc. rocznie	500	„
Razem . .	16320	złr.

za te pieniądze możnaby już mieć dobre siły.

O ubiór i lokal z początku sami członkowie kapeli postarać się muszą. Rozumie się samo przez się, iż z początku tyle płacić nie potrzeba, dopóki dochody nie będą ustalone. Co się tyczy 6 solistów po 50 złr., to ci muszą być nauczycielami słabszych

[1]) Ponieważ „Krakowianin“ wychodzić nie będzie, proszeni jesteśmy o zamieszczenie końca niniejszego artykułu.

oczu. Helunia odpłacała wzajemnością — zapomnieliśmy o naszem nieszczęściu, zapomnieliśmy o wszystkiem.

W tej chwili jeden z lekarzy z zegarkiem w ręku ukazał się w progu.

„Panie Franciszku“ rzekł z powagą, „już po pierwszéj, — paroksyzm zbliża się — proszę panią opuścić!“

„Zostanę przy niej!“ odparłem stanowczo tonem, który wskazywał jasno, że żadnego nie zniosę *veto*.

„Panie“ zaczął lekarz na nowo, ale w tej chwili Helunia odsunęła się nieco ode mnie, czoło przetarła drobną swą rączką, a potem wzniosłszy swą główkę do góry, przez krótki przeciąg czasu jakimś dziwnym we mnie wpatrywała się wzrokiem. Źrenice jej ócz rozszerzały się coraz więcej i wzrok jej cały mienił się tak szybko i tak jakiś coraz dzikszy przybierał wyraz, że czułem, iż krew ustępuje mi z twarzy.

„Fra — niu!“ zaczęła cedzić zgłoski przez zęby, „Fra — niu!“ powtórzyła znowu, a oczy jej szkliły się przerażająco i przybierały wyraz — o mój Boże! czemuż muszę użyć takiego wyrazu? — przybierały wyraz rozjuszonego dzikiego zwierza. Nagle schwyciła się za gardło, a potem za głowę, i — jednem szarpnięciem ręki zdarła sobie z głowy czepeczek wraz z garstką włosów. Cała główka jej przed chwilą jeszcze tak strojna, tak luba — nagle po opadnięciu zwojów, rozczochrana przerażający przedstawiała widok. Mimo tego, pomny na zamiar powzięty przed godziną, bliżej podsunąłem się do niej i chciałem ją objąć za szyję, ale:

„Precz! precz!“ wrzasnęła głośno i jednem pchnięciem w piersi daleko odrzuciła mnie od siebie. Zachwiałem się, ale nie padłem. Rzuciłem na nią wzrokiem, i — zamąciło mi się w głowie na ten okrutny widok, na tę nagłą, przerażającą zmianę.

„Precz! precz!“ krzyczała ciągle. Powieki ócz rozszerzone, iskrzące oczy, jakby wysadzone na wierzch i zabiegłe krwią, ręce wzniesione przed siebie, jakby mię chciały odpychać, a paluszki jej małe rozczapierzone jak u drapieżnego kota w walce z jakimś wrogiem.

Dwaj drągale rzucili się na nią, chciałem biedz jej na pomoc, ale opuściły mię siły, chwyciłem się za czoło, bo czułem, że jestem blisko obłąkania. Zamąciło mi się w głowie, zaszumiało, w oczy uderzył mnie blask, jakby stu naraz słońc, potem zrobiło mi się czerwono, jakby kto oblał mię krwią, czerwona ta barwa co raz ciemniejsze przybierała tony, aż czarną przed sobą ujrzałem ziemię, — siły opadały mię co raz bardziej, nareszcie zachwiałem się i — bezprzytomny padłem na ziemię.

V.

O jakżeż byłem szczęśliwy!

Gdy przebudziłem się, nie wiedziałem co dzieje się ze mną, nie mogłem przyjść do przytomności. Siliłem się na przywołanie pamięci z ostatnich chwil, ale naprózno! Powiodłem wzrokiem na około siebie i — znowu straszny, przerażający przedstawił mi się widok. Zdawało mi się, że śnię, przecierałem czoło i oczy, ale im więcej wpatrywałem się w obrazy przedstawiające się moim oczom, tem więcej byłem przerażony smutną rzeczywistością.

Byłem widocznie zamknięty, a nadto zamknięty w jakiemś strasznem miejscu. Pokój był długi, sklepienie wysokie, w pośrodku sklepienia błyszczy światło lampki oplecionej drutem, który na ścianie rzuca cień więziennych krat; drzwi jakieś czarne, może żelazne, pionowo od lampy jakaś żelazna klamra olbrzymią. Rzuciłem wzrokiem na najbliższe przedmioty. Łóżko moje białe, sienik, prześcieradła grube, poduszka słomiana i gruba derka do nakrycia. Po za mną, wysoko — przynajmniej na sążeń wysoko, okno i kraty, a nadto okno zamknięto drzwiami z szerokich sztab żelaza i na olbrzymie trzy zamki.

A więc zamknięto mnie? Kto miał prawo do tego? Czyż mniemają może, że i ja cierpię na wściekliznę? Ha! to straszne! to okropne! Co dzieje się z moją biedną Helunią? Czy już usnęła snem wiecznym? A cóż stało się z moim zamiarem? Dla czego byłem za słaby, aby go wykonać? Czy mogę żyć bez niej? Nie — nigdy! Odpowiedziałem sam sobie, i zdjęty rozpaczą, zerwałem się z łóżka i jak szalony rzuciłem się do drzwi. Niestety! Silne drzwi żelazne były zamknięte. Walę więc we drzwi pięściami co siły.

„Otwórzcie!“ krzyczę na całe gardło, „otwórzcie!“ powtarzam jeszcze głośniej, ale i to naprózno. Po chwili dopiero usłyszałem zdala jakiś przytłumiony miarowy krok; w środku drzwi, poprzód dla mojego oka niewidzialna, otworzyła się mała furtka, jakaś twarz ukazała się w nich i zimnym, obojętnym tonem zapytano mnie w niemieckim języku: „Czego pan chcesz? Dla czego pan tak stuka i krzyczy? Pobudzisz pan wszystkich w całym korytarzu.“

„Otwórz pan zaraz!“ zawołałem oburzony i dodałem: „Otwórz pan! Kto mnie tu zamknął — jakiem prawem?“

„Zaraz, zaraz“ z flegmą ta niewidoma odpowiedziała postać, i mała furteczka zamknęła się znowu.

Jak obłąkany stałem pode drzwiami, nie mogłem jeszcze przyjść do siebie, nie mogłem przyjść do przytomności.

W tem nagle brzękły klucze, zazgrzytały olbrzymie kłódki, zastukały, a raczej jak z działa huknęły rygle i rozwarły się drzwi.

„Czego pan sobie życzy?“ zapytał mnie łagodnie dobrze znany mi wachmistrz.

„Ach“ rzekłem pomięszany, przychodząc do przytomności, „daruj pan — to — pomyłka, to tylko straszny — okropny sen!“

„To nic — to nic“ odpowiedział wachmistrz łagodnie i znów zamknął drzwi na rygle i kłódki — a ja wróciłem do łóżka.

Poznałem, iż byłem w więzieniu w Wiedniu, w owem strasznem więzieniu z 1852—53 r. na „Alservorstadt Adlergasse“, poznałem, że cała ta scena z moją Helunią — była tylko rozkosznym, a jednak zarazem tak strasznym snem, że uradowany padłem na kolana i ze łzami w oczach dziękowałem niebu, że to sen tylko, a nie rzeczywistość, i wówczas uczułem się znowu bardzo, o bardzo szczęśliwy!

* * *

Jakkolwiek cała ta scena była snem tylko, mimo tego ideał snów moich wydał mi się tak piękny, że się rozmarzyłem o nim do późna, aż w końcu usiadłem i wylałem na papier.

Czy godny opisu? To — nie należy już do mnie.

Bielany, sierpień 1880 r.

w orkiestrze, a zarazem mogą być nauczycielami do dotyczących instrumentów w Towarzystwie muzycznym. Przypatrzmy się teraz dochodom jakieby ta orkiestra cywilna mieć mogła.

Licząc na pewno, iż z wejściem w życie dobrej orkiestry cywilnej, wszyscy czuć się będą w obowiązku obywatelskim popierać ją i wszędzie używać, lub dać pierwszeństwo, gdzie dziś gra orkiestra wojskowa; jakoto: teatr, strzelecki ogród, majówki, wianki, różne festyny narodowe itp., w razie tym przypuszczamy następujące możliwe dochody:

Teatr 160 pzzedttawień w roku po 20 złr. dziennie	3200 złr.
ogród strzelecki licząc tylko raz na tydzień np. w lecie co Środa 20 razy po 40 złr.	800 „
4 koncerta na rok na swój dochód po 50 złr.	200 „
Karnawał:	
balów wielkich publicznych 4 po 100 złr.	400 „
sekstetów, kwintetów 15 po 20 złr. . .	300 „
wesel i innych zabaw w zimie . . .	200 „
3 znaczniejsze pogrzeby w roku po 50 złr.	150 „
10 małych (13 ludzi) po 15 złr. . . .	150 „
3 wielkie majówki po 50 złr. w roku .	150 „
udział w koncertach publicznych Towarz. muzycznego, wieczór Mickiewicza itp. wraz z próbami licząc 5 do roku po 50 złr.	250 „
do roku 3 msze solenne w kościołach po 50 złr.	150 „
muzyka podczas Wianków na Wiśle . .	40 „
muzyka podczas korowodów z pochodniami w festynach narodowych itd. . .	50 „
Razem . .	6040 złr.

a więc mamy już przeszło 6000 złr.

Cyfry powyższe obliczałem podług taks jakie rzeczywiście w praktyce muzyce wojskowej płacą. Dochód atoli musi być większy, gdyż np. teatr liczyłem tylko gdy jest komedya i dramat, przy operetce i operze dochód byłby znacznie większy. Ogród strzelecki pozycya 2ga, liczyłem tylko raz na tydzień a mogłaby grać orkiestra i w niedzielę. Nierachowaliśmy na udział orkiestry bodaj raz na miesiąc w jednym z tutejszych kasyn, co także znaczną kwotę by przyniosło. Mamy tę pełną nadzieję, iż szanowna Rada miasta Krakowa i Podgórza przyczynią się stałą subwencyą roczną, uwzględniając podniesienie się miasta i nadania mu przez to cechy prawdziwie wielkomiastowej. Sądzę, iż również wysoki Wydział krajowy zważywszy na korzyści jakieśmy tu skreślić się starali, korzyści estetyczne, moralne i hygieniczne, przyczyni się do utworzenia tej orkiestry bodaj kilkuset złotymi. Obywatele miasta, jak również i cała inteligentna publiczność, którym dobro i wzrost naszego grodu leży na sercu; przyczynią się sądzę także chętnie bodaj małym datkiem a

„Ziarnko do ziarnka
A będzie miarka!“

Głównym i stałym dochodem atoli, na który z pewnością liczymy, byłoby Towarzystwo muzyczne. Jak wiadomo toczą się już od lat kilku rokowania Tow. muzycznego z c. k. Rządem o wydanie znacznej symy pozostałej po zwinięciu byłej bursy muzycznej. Sprawa ta obecnie toczy się już w ministeryum i jest nadzieja rychłego jej ukończenia. Wydział Towarzystwa muzycznego zamiast otaczać się jakąś tajemniczością, powinien rzecz całą publicznie wyjaśnić; gdyż ważna ta sprawa, obchodzi cały kraj a szczególniej nasze miasto i nie widzimy żadnego powodu do osłaniania się tajemnicą. Zresztą o tej tajemnicy, wie już wójt i cała gromada, tj. cały świat muzyczny a więc i my tu wcale krępować się nie widzimy potrzeby. Uchylmy więc cokolwiek z tej zasłony tajemniczej a rzecz cała w ten sposób się przedstawi: Melomani tutejsi wiedzą już o tem, iż po odebraniu od rządu tej znacznej sumy, o którą toczą się rokowania, tutejsze „Krakowskie Tow. muzyczne“, zamieni się w koserwatoryum muzyczne a na czele jego ma stanąć mąż, na którego są zwrócone oczy wszystkich miłośników muzyki w kraju, pierwszy z dziś żyjących muzyków polskich p. Władysław Żeleński. Kraków posiadając raz już konserwatoryum tj. szkołę muzyczną, musi oczywiście mieć także swą własną orkiestrę, która z tych wydobytych funduszów ma być utworzoną. Oto jest jedno z głównych źródeł dochodu, na który stanowczo liczyć można.

Jak już z dzienników miejscowych wiadomo, uorganizował Wydział stowarzyszenia weteranów w r. 1880 własną orkiestrę, złożoną z dwudziestu i kilku członków, dla których sprowadził dęte instrumenta od fabrykanta Fuchsa z Wiednia za sumę 2600 złr., z obowiązkiem spłacenia tej sumy w ratach miesięcznych. Zaproszony przez szanowny Wydział tego stowarzyszenia, oglądałem te instrumenta i inne rekwizyta w dniu 15 lipca rb. i znalazłem 28 instrumentów dętych nowych i dobrych; prócz tego pewien zasób nut. Strój tych instrumentów jest paryski; na co tu główny nacisk kładę. Początek więc jest dobry, a mając taką silną podstawę, można zaraz śmiało rzecz dalej prowadzić. Czy teraz dalszą inicyatywę wziełoby miasto — czy Towarzystwo muzyczne, czy ktokolwiek inny — nam jest zupełnie wszystko jedno, byleby tylko dobrze sprawa postępowała. Niepotrzeba już zaczynać na nowo, tylko to co jest, starać się dalej rozwijać; początek jest najtrudniejszy a ten już usunięty. Słyszeliśmy także głosy, iż Towarzystwo muzyczne, po odzyskaniu prawnie mu przynależnych funduszów, samo dla siebie zamyśla zorganizować własną orkiestrę, to naszem zdaniem byłoby prawie niepodobieństwem, gdyż 2 orkiestry w Krakowie utrzymać się nie mogą, tak jakby nie mogły istnieć tu dwa teatra lub dwa towarzystwa muzyczne — **jedna atoli cywilna kapela utrzymać się może, utrzymać się musi.**

Sądzimy, iż mieszkańcy grodu Krakusa, przyklasną tej myśli wydziału stowarzyszenia weteranów, utworzenia cywilnej orkiestry, a zarazem przyłączą się do pierwszych kosztów, na których pokrycie szczupłe środki stowarzyszenia nie wystarczają. Z tych to powodów, udał się Wydział tego towarzystwa do wysokiego c. k. Namiestnictwa z prośbą o pozwolenie zbierania składek na ten cel. Reskryptem też tego Namiestnictwa z dnia 21 maja br. uzyskał wydział to pozwolenie z ograniczeniem na miasto Kraków, Podgórze i okolicę; poczem zrobił odezwę do P. T. Obywateli miasta i okolicy, wzywając do łaskawego w składkach współudziału, na ręce upoważnionych do zbierania tychże składek. My z naszej strony możemy tylko jak najgoręcej polecić tę odezwę i mamy to silne przekonanie, iż tak Rada miejska, jak niemniej wszystkie publiczne instytucye finansowe, magnaci nasi a zarazem wszyscy Obywatele uznają niezbędną potrzebę utwnrzenia w naszym grodzie orkiestry miejskiej i pospieszą z pieniężnym choćby i najmniejszym datkiem. W Tarnowie właśnie starają się obecnie o utworzenie tam własnej miejskiej orkiestry a w konkursie rozpisanym tymi dniami na posadę dyrektora Towarzystwa muzycznegoow Tarnowie, stoi wyraźnie: ma obowiązek wykształcić kapelę miejską; **czy więc tylko Kraków ma pozostać w tyle?...** Nie przypuszczam ani tak smutnych myśli ani takiego dla miasta naszego poniżenia! Muzyka weteranów założona w roku minionym, dała już kilkanaście razy dowód swego życia, a w r. 1881 grała publicznie przy następujących okazyach:

Dnia 1 stycznia 1881 przy obchodzie Nowego Roku.

Dnia 18 marca w wilię św. Józefa przed prezesem stowarzyszenia p. Harnischem.

Dnia 4 kwietnia w wilię św. Wincentego przed wiceprezesem p. Eminowiczem jako w przededniu jego imienin.

Dnia 1 maja podczas pobudki.

Dnia 9 maja przy capstrzyka w wilię zaślubin Najd. Następcy Tronu.

Dnia 10 maja w dniu zaślubin przy nabożeństwie na Zamku.

Dnia 14 maja na obchodzie pogrzebowym ś. p. Róży z książąt Lubomirskich hr. Potockiej w Krzeszowicach.

Co Piątku odbywały się próby pod dyrekcyą p. Wrońskiego, począwszy od listopada 1880 w sali nowo wzniesionego gmachu cechu zgromadzenia rzeźników, którą tą salę ci panowie ofiarowali stowarzyszeniu weteranów bezpłatnie.

Miałem sposobność kilka razy słyszeć tę kapelę i zauważałem wówczas brak kilku potrzebnych instrumentów, jakoteż brak jeszcze wprawy, z powodu nieregularnie odbywanych prób. Gdyby atoli ta orkiestra przemieniła się w stałą, dobrze subwencyonowaną kapelę, to możnaby z czasem pościągać najlepsze siły z wysłużonych członków orkiestr wojskowych, a wówczas orkiestra ta cywilna, kompletując się w ten sposób najlepszemi siłami wojskowemi, musiałaby i o wiele prześcignąć tamte. Dla tego liczyłem 6 solistów po 50 złr., gdyż za tę cenę można najlepszych wysłużonych sierżantów zaangażować a każdy z chęcią przyjmie cywilną posadę połączoną z dobrą płacą i tantiemą. Na dowód mogę postawić, iż niedawno odszedł z pułku 56 wyborny flecista, dobosz pułkowy (Regimentstambour), wyszukawszy sobie miejsce przy bibliotece na 300 złr., gdyby mu więc ofiarowano 50 złr. miesięcznie czyli 600 złr. rocznie, to byłby bardzo chętnie taką posadę przyjął, a orkiestra miałaby doskonałego solistę i nauczyciela.

Na zakończenie reasumując to co powiedziałem, powtarzam raz jeszcze: Wstyd jest ogromny, iż takie miasto jak Stanisławów posiada własną umundurowaną kapelę, a Kraków druga stolica kraju, mający przeszło 68 tysięcy ludności, takowej dotąd wcale nie posiada. Na Morawie taki Ołomuniec mający 15 tysięcy mieszkańców, posiada własną kapelę złożoną z 60 członków! Czyż tylko Kraków na to się nie zdobędzie? Apelujemy raz jeszcze do szanownej Rady miejskiej i jej czcigodnego Prezydenta Dra Weigla, który już tyle zdziałał pożytecznego dla grodu naszego, by i tę sprawę wziął w swe ręce i chciał energicznie nią się zająć. Zawiązek już jest, trzeba więc tylko energicznie rzecz dalej prowadzić; dać na czele zdolnego kapelmistrza, dodać jemu kilkunastu tęgich członków orkiestrowych a reszta z pewnością pójdzie, skoro się tylko fundusze znajdą. W stosownej chwili powrócę jeszcze do tej dla Krakowa piekącej kwestyi, gdyż nie dam tej myśli spocząć, lecz poruszać ją będę po dziennikach tak długo, dopóki jéj w życie nie wprowadzę.

Kraków w lipcu 1881 r.

Wiadomości literacko-artystyczne.

— W sobotę, 20 b. m., podczas uczty danéj w ogrodzie Strzeleckim na cześć Prof. Dra Majera, odegrała muzyka wojskowa 56 pułku utwór narodowy p. t. „Pierwszy wieniec polski“. Obecni wysłuchali utworu całego stojąc i z odkrytemi głowami, a niektóre numera śpiewano głośno za muzyką. W dwie godziny na żądanie gości czeskich i polskich powtórzono utwór ten raz jeszcze a oklaskom nie było końca. Czesi wołali autorowi — którym jest p. Maurycy Sieber — na „zdar“ i gratulowali mu talentu kompozytorskiego. W niedzielę i w poniedziałek był również granym wieniec w ogrodzie Strzeleckim i przyjęto go z entuzyazmem. Na liczne żądania wydał go p. Sieber na fortepian u Frommera w Krakowie. Za kilka dni usłyszymy w ogrodzie Strzeleckim również tego samego autora „drugi wieniec polski“.

Pan Maurycy Sieber, jeden z lepszych krytyków muzycznych, idzie w ślady Zalewskiego (Wacława z Oleska) i Kolberga i jak tamci zbierali pieśni ludowe, tak ten zajmuje się ułożeniem pieśni narodowych na harmonijne głosy i na orkiestrę. Pieśni tych ma już gotowych około 100 i odznaczają się one tem, że układ ich jest przystępnym tak, że może być śpiewanym nawet przez mniej wyćwiczone kółka muzyczne. Mamy nadzieję, że praca ta nie będzie zbyt długo spoczywać w tece autora, a z drugiej strony spodziewamy się, iż publiczność przez przyjęcie jej ochocze, zachęci kompozytora do dalszej pracy, aby wiele pieśni naszych pięknych nie zaginęło dla potomności.

Przytaczamy jeszcze piękny wierszyk, zamieszczony w Nrze 181 „Kraju“ z d. 10 sierp. 1872 do W. S. po wykonaniu „Wieńca Polsk.“ w ogrodzie Strzeleckim d. 7 sierpnia:

Mistrzu! tony uroczymi
Tyś wywołał serca bicie, —
A oklaski tak zgodnymi
Wynadgrodzon ty sowicie;
Żyj braterstwo! jedność, zgoda —
Precz rozterki, kłótnie, troski,
Niech brat bratu rękę poda:
Wnet się splecie „Wieniec Polski“.

Rozmaitości.

„Czas“ umieszcza w rubryce „wiadomości policyjne“ o aresztowaniu osób, których imię i nazwisko częstokroć jest identyczne z imionami i nazwiskami osób zacnych; dla uniknienia tego należałoby podawać bliższy opis aresztowanych, a mianowicie podać wypada wiek, miejsce urodzenia i stanowisko tychże. I tak w Nrze 168 „Czasu“ podano, że policya przytrzymała niejakiego Hirscha Landaua i Józefa Spichę za grę hazardową. Nieprzyjaciele tutejszego obywatela p. Hirscha Landaua rozsiewają w złośliwym zamiarze wieści, jakoby ów aresztowany był tym samym obywatelem miasta Krakowa; gdy tymczasem przyaresztowany przez policyę Hirsch Landau, pochodzi z Brodów, liczy lat 18 i nie jest wcale ani znany. ani spokrewniony z tutejszym obywatelem Hirschem Landau, powszechnie poważanym. Podobnych wypadków znamy jeszcze dwa, a mianowicie gdzie „Czas“ podał raz nazwisko identyczne z jednem z tutejszych urzędników, a drugi raz z jednem z tutejszych profesorów. Takie zamieszczanie nazwisk, może po pewnym nawet przeciągu czasu wpłynąć bardzo niekorzystnie na los takiej osoby niewinnej.

„Sztandar Polski“ w Nrze 9 z 23 lipca, pisze: Już czwarta z rzędu rozprawa odbędzie się 25 b. m. o godzinie 9 rano w sądzie karnym z powodu nadużyć przy pożarze przy ulicy Janowskiej. Pożar ten nie był zawczasu sygnalizowany, a następnie przybyło kilku pompierów z próżną beczką i popsutą sikawką już po stłumieniu pożaru. Nie było tam podobno ani policyi ani żadnej straży, którаby utrzymała porządek i jak twierdzą świadkowie, pompierzy mieli się bawić w niepotrzebne rozbijanie dachów. Następnie publiczność została wprowadzoną w błąd w sprawozdaniu służbowym w dziennikach, które umieścił pan nadpompier Paweł Praun, niezawodnie z opowiadania pompierów o bohaterskich ich czynach, gdyż sam ani podczas ani potem na miejscu się nie zjawił. Rozprawa ta przedstawi zapewne nową illustracyą do czynności p. Prauna, jako naczelnika pompierów i nareszcie spowoduje świetną Radę, aby po szczegółowem zbadaniu tego procesu, wzięła pod mądrą swą rozwagę korzyści i zaszczyt, jakie p. Praun miastu przynosi.

Pochodnie Nerona Siemiradzkiego przybyły nareszcie do Krakowa i zostały już umieszczone na wystawie towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Szkoda tylko, że w skutek przejażdżki swej po Europie zostały bardzo uszkodzone. Pomijam ramy, które zniszczono, ale sam obraz ma z prawej strony rysę. Może artysta, twórca pochodni, troskliwy o swoje dziecko, za przypadkowym pobytem w Krakowie naprawi te uszkodzenia.

Zięcia ś. p. Teofila Lewandowskiego Pana **A. Hauff** *albo* **Hauffel,** *który w r.* **1877** *mieszkał przy ul. Karmelickiej l. 162, uprasza się o zgłoszenie w własnym interesie do Administracyi „Krakowianina" i „Kroniki Krakowskiéj" w Krakowie w Hotelu Saskim.*

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca Wojciech Lenik.